

Handelsman, Marcelli

Ś. p. Ernest Sulimczyk Świeżawski, 1843
- 26.X.1919

Przegląd Historyczny 22, 275-277

1919-1920

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Materiał nie jest kompletny, niemniej przeto cenny. Na podstawie tych listów napisał pracę o działalności ks. P. Skargi, gdzie umiejętnie wyzyskał nowe materiały. Wreszcie w ostatnich latach swego życia zajął się postacią tłumacza Pisma św. ks. J. Wujka, ogłosił jego nieznaną dotąd korespondencję i na tej podstawie również wydał o owym działaczu rozprawę.

St. Nowakowski.

~~S. P.~~ ERNEST SULIMCZYK ŚWIEŻAWSKI, ^{30.V}1845 — 26.X 1919. Urodzony w r. 1845, po odbyciu szkół w Warszawie i ukończeniu Szkoły Głównej w r. 1868 ze stopniem magistra nauk filologicznych, z zapałem zabrał się Świeżawski do pracy literackiej. Drukował w Niwie, Ateneum, w Przeglądzie bibl. archeologicznym, Pamiętniku T-wa lekarskiego, w pismach tygodniowych warszawskich i prowincjonalnych. Zajmował się dziejami polityczno-kulturalnymi wczesnego średniowiecza i dziejami medycyny w Polsce, współredagował Bibliotekę Warszawską 1875—8, udzielał lekcji historii w szkołach średnich. Po pierwszym dziesięcioleciu nastąpił przełom zasadniczy. Nie chciał wykładać w języku rosyjskim, który wprowadzono do szkół, znalazł początkowo zajęcie w r. 1889, przy boku Blocha, jako jego sekretarz literacki, później zarabiał musiał ciężko na życie w zawodzie, z którym miał bardzo mało wspólnego, jako sekretarz Urzędu Starszych zgromadzenia kupców od r. 1891. Jego produkcja naukowa spotkała się z krytyką ostrą, może zbyt bezwzględną: odrzucono wszystko, do czego dochodził, i nadmiernie podkreślano, jako wady, właściwości jego umysłu i cechy jego twórczości. Szkoła Główna nie dała mu dyscypliny metodycznej, nie wprowadziła go w stopniową systematyczną pracę, nie wdrożyła umysłu — do pewnej twórczości która opierać się musi na umiejętności zatrzymywania się w krytyce i na zdolności panowania nad wyobraźnią. Te zaś przyrodzone właściwości Świeżawskiego prowadziły twórczość jego, rozrywając ją równocześnie: hyperkrytycyzm stawał się źródłem przeważnie negatywnych wyników, lub też, mówiąc inaczej, wywoływał negację możliwości konstrukcji, często tam, gdzie źródła na pozytywne budowę pozwalały, fantazja zaś w połączeniu z żywą bardzo pobudliwością myśli, z asocjacyjnym ujmowaniem zjawisk i nadzwyczajnie bogatą skalą zainteresowań — stawała się źródłem fantastyczności pomysłów, miekrepowanych pewną ręką krytyki.

Kiedym go poznał, ^{wygał} przed laty 18, już nie prawie nie drukował, uważał siebie za człowieka „przekreślonego“, „wykłętego“, a jednak złamanym nie był. Nie przestał pracować. Tylko, kiedy każdy inny pracując dla siebie w bliższej, czy dalszej perspektywie widzi czytelnika, on — tęskniąc do czytelnika — nie łudził się, by mógł drukować, zwłaszcza, że wszystkie dostępne mu drogi druku zamykały się jedna po drugiej.

A jednak w pracy nie ustawał. Po raz nie wiadomo który przerabiał źródła najpierwotniejsze, sięgał ze szczególnym uporem do materiału ludoznawczego, do folkloru, powracał do systemu, którego wyrazem były *Epopeja ludowa o Chrobrym i jego Szczerbcu*, 1882. *Zarysy badań hist. nad dziejami, historjografią i mitologją do w. XV 1871—3*, lub *Długosz, jako zbieracz podań*, *Rocznik Piotrkowski 1873*, III. Przerzucał się do dokumentów późniejszych, do dyplomów w. XIV i XV, do ksiąg sądowych krakowskich i innych, szukając w nich przeżytków czasów pierwotnych, pochłaniał, oceniał, każde słowo odważał — w nowych monografiach w sprawie Popiela i Piasta, Gallusa czy Kadłubka. Żywa wyobraźnia nie opuszczała go, a zainteresowania stałe rosły. Bez zetknięcia z światem zewnętrznym, bez obcowania z ludźmi, jednakowych zainteresowań, przeżerał się w sobie — od zagadnień specjalnych dążąc nieustannie do rozwiązań najogólniejszych. Zasadnicze pytania historyjoficzne, rola czynnika ludzkiego indywidualnego i zbiorowego w dziejach, miejsce i wpływ zjawisk gospodarczych w życiu politycznym — oto zagadki, na które

usiłował znaleźć odpowiedź. Powracał więc do czasów Kazimierza, którego ukochał szczególnie, a którego epoce poświęcił niezbyt szczęśliwie studjum *Esterka i inne kobiety Kaz. W.*, 1882, 2-ie wyd. 1894. Przerobił cały materiał, usiłował przeniknąć myśl króla, rozwikłać tajemnicę jego zwłaszcza polityki gospodarczej i jego szczególniejszego stosunku do żydów. Powracał i nawracał do źródeł i szukał wytłumaczenia rozkwitu politycznego, wiążąc go ze sprawami ekonomicznymi. Świeżawskiemu nie wystarczała praktyka szczegółowego wypadku, starał się zdobyć teorię ogólną rozwoju ludzkiego. Przypadkiem, natknął się na jakąś broszurę Marxa. I on, człowiek wówczas starszy, wychowany w atmosferze idealistyczno-materjalistycznej Szkoły Głównej, w okresie pozytywizmu warszawskiego zabrał się do studjowania materjalizmu dziejowego. Jak zawsze, chciał sięgnąć do źródła. Od rzeczy drobnych przeszedł do „Kapitału“, czytał, badał, sprawdzał. Olśniony monizmem nie znajdował zaspokojenia w teorii, której symplifikacja zjawisk życiowych mu nie wystarczała. Szukał dalej. Żaden dogmat zadowolnić go nie był w stanie.

Pracował bez przerwy do końca życia, z pewnością, że myśli jego druku nie ujrzą, z jakimś tragicznym uporem. Powstawały recenzje i krytyki, pisma ulotne, studja większe, jak „Kazimierz W.“, „Kaptani i kobiety w Polsce za Mieszka I“ (teoria matriarchatu, zastosowana do Polski) „Wanda i rządy teokratyczne“, „Podania folklorystyczne“ — i szły na dalszy spoczynek do tek autorskich.

Przed studentem uniwersytetu warszawskiego, któryby się chciał wówczas (1900—4) zajmować historją ojczystą, piętrzyły się niesłychane trudności. O Finklu, nie słyszałem wcale, zresztą w uniwersytecie nikt by nie mógł, ani nie chciał go wskazać. Do Estreichera nie było dostępu. W Bibliotece zaliczono Kwartalnik historyczny i Rozprawy Akademji do książek zakazanych. Nosiły one sakramentalny napis: „publikie nie wydajotsia“. Profesor, zdawało by się, naturalny kierownik ucznia, przyjął moją pierwszą pracę zdziwieniem z powodu tak wielkiej liczby tytułów cytowanych i przedewszystkim uważał za stosowne zapytać, kto mi podał „literaturę“ tak obszerną.

Do Świeżawskiego jedyną rekomendacją była moja czapka studencka i rodzące się już wówczas zamiłowanie do nauki. Przyjął mnie, jak nie można lepiej — pośród książek, które z wielkim wysiłkiem własnym i zacnej swej żony zbierał w ciągu całego życia. Bibliotekę tworzył zresztą nie tylko z myślą o sobie, już wtedy przeznaczał ją, jako całość, jakiejś instytucji publicznej, wspominał T-wo literatów lub bibliotekę publiczną w Warszawie. Dziś zbiór ten, cały dzięki żonie, która wypełniła intencje ś. p. Świeżawskiego, został przeznaczony do uniwersytetu Stefana Batorego.

Otworzył mi wstęp do swoich książek — nie tylko materjalnie. Pierwszy pokazał źródła średniowieczne nasze, nie tylko z tytułu, jak to się działo w uniwersytecie, pierwszy orjentował w bogatej nieustannie rosnącej polskiej literaturze monograficznej wieku XX, ówczesnemu światu uniwersyteckiemu w Warszawie jeszcze zupełnie nieznaney. A otwierając dostęp do swoich zbiorów czynił to z jakąś dziwną prostotą i skromnością. Z bolesną autoironją ostrzegał mnie zawsze przed swoim wpływem, i z subtelną powściągliwością przez cały czas naszej znajomości usuwał się od wszelkiego bezpośredniego oddziaływania. Interesował się pierwszymi skromnymi „odkryciami“, pierwszymi zdobyczami myśli usamodzielniającej się. Służył zawsze radą zewnętrzną, książką, cytata źródłową — ani siebie narzucał, ani opinji swej nie wysuwał. Raczej przeciwnie, od pierwszej chwili jakgdyby z zętknięcia naszego dla siebie niby szukał korzyści umysłowej, przyznając się — z nadmierną szczerością — do niewiedzy tam, gdzie jej naprawdę nigdy nie było.

Ten sam dobry, szlachetny stosunek zachował się i wtedy, kiedy zacząłem drukować. Zrozumiała nieraz u ludzi starych, życiem doświadczonych, niechęć do

młodego pokolenia, pewna zawiść względem pnących się w wyż sili nowych u jednostek, nawet szlachejnych, lecz złamanych niepowodzeniem, to były uczucia Świążawskiemu najzupełniej obce. Z tą samą radością, z jaką witał księżki moje, witał zjawienie się dzieł innych autorów młodych. Radością przejmowały go energia twórcza, szerokość zainteresowań, intensywny i ilościowy wzrost nauki polskiej. Skazany przez sytuację raczej na widza, niż na aktora, brał żywy, szczery, a pośredni udział w tym narastaniu nowych dziedzin i powstawaniu nowych gałęzi historii. Prawego serca mimo tragizmu własnego losu nie upadał na duchu, a odczuwając pozycję swoją, jako niezasłużoną krzywdę, nikogo nie obciążał winą, a dla młodych energii zawsze pragnął — nie mogąc się samemu w szerszej mierze do tego przyczynić — warunków jak najpomysłniejszego istnienia.

Ostatnie lata spędził poza Warszawą, do której był najgoręcej przywiązany. Od wybuchu wojny mieszkał w Zakopanym, od wybuchu wojny go niewidziałem.

Podobno, do końca życia — oderwany nawet od swoich ukochanych książek warszawskich — nie przestał pracować i nie zmienił się zupełnie. Nowa biblioteka urosła obok niego. Nie mając możności korzystania z dawnych notat, przechodził do rzeczy łatwiejszych i bardziej uchwytnych. Pisał wspomnienia ze Szkoły Głównej, a po bolesnym ostatnim ciosie, po stracie szwagra, s. p. Stan. Witkiewicza, spłacał dług przyjaźni długoletniej i o nim przygotował monografię. Do końca prawie samego zachował niezmiennie stoickie swe usposobienie i szlachejną dobroć w stosunku do ludzi.

Człowiek naprawdę nieszczęśliwy, któremu życie prawie nic nie dało, ofiara wyjątkowych nienormalnych warunków rozwoju narodowego drugiej połowy XIX st., pozostał aż do śmierci wierny swym ideałom szlachejnego uczonego, których niestety nie dane mu było zrealizować, skutkiem tragicznego konfliktu wewnętrznego między pędem twórczym, a niemożnością operowania środkami zewnętrznymi twórczości.

W sercach tych, którzy go znali zbliska, pozostanie po nim trwałe wspomnienie — na całe ich życie ¹⁾.

Marceli Handelsman.

Ś. p. BOLESŁAW ULANOWSKI, Dnia 27 września 1919 r. zmarł w pełni sił jeszcze (ur. 1860 r.) jeden z najzasłużeńszych naszych uczonych, Bolesław Ulanowski. Z Ulanowskim schodzi do grobu jedna z najciekawszych i najwybitniejszych postaci naszej nauki, — człowiek, który umiał pogodzić i równolegle prowadzić benedyktyńską pracę uczonego, snującego misterną tkaninę licznych głębokich swych studjów w ciszy swego gabinetu, z pracą na szerokiej arenie, na której stał się dla nauki polskiej organizatorem o szerokich horyzontach, dającym jej trwałe i silne podstawy istnienia i dalszego rozwoju. Jako sekretarz generalny Akademji Umiejętności w Krakowie (od r. 1901) rozwinął z całym zaparciem się siebie pełną poświęcenia działalność, stał się twórcą materjalnej pomysłności tej instytucji, stał się ojcem ducho-

¹⁾ Prócz prac w tekście cytowanych najważniejsze są nadto: *Materjały do dziejów farmacji w dawnej Polsce*, wydane wraz z K. Wendą 1882—7. *Rozmowy o dawnych dziejach*, 1886. *Powieści hist. Kraszewskiego*, 1878. *O Janie Ostrorogu*, Aten. 1884, II i osobno. *O kronice wielkopolskiej w Zarysach*, t. I., *Król Bolesław Śmiały i bp. Stanisław*, tamże t. II. *Przenośnia w Krakowiakach*, Ateneum 1886. *Nierząd w Polsce od XV w.*, Pam. tow. lek. 1879. *Przyczynki do dziejów medycyny w Polsce*, tamże wraz z K. Wendą. *Wojciech Oczko*, tamże 1896. *Wojciech, wójt krakowski i osadnicy jego czasów*, Kłosa 1877, XXV, *Zjazd 1404 r. w Korczynie*, Ateneum 1899, II i in.